Przemysław Prekiel

Od ponad dekady spór polityczny w Polsce rozgrywał się między dwiema partiami, które wyrosły z jednego, solidarnościowego pnia – PO i PiS. Ten jałowy spór, który dotyczył przede wszystkim personaliów i ambicji liderów, spowodował powstanie bipolarnej sceny politycznej. Dziś ten spór poniekąd się kończy i zastępują go konflikty na linii PiS-KOD. To zjawisko bardzo niebezpieczne dla lewicy i jej tożsamości.

KOD, czyli kto?

Po ośmiu latach rządów koalicji PO-PSL, rządząca dotąd elita otrzymała od społeczeństwa zimny prysznic, choć raczyła nas ciepłą wodą w kranie. Trudno po takim czasie wcielić się z powrotem w rolę opozycji, nie mając na nic wpływu. Po zamieszaniu wokół Trybunału Konstytucyjnego, sporu, który nie jest do końca jednoznaczny, narodził się Komitet Obrony Demokracji.
I rozpoczął się festiwal marszów. Jedni chcą bronić demokracji i zasad państwa prawa, są emanacją Polski sytej i bogatej. Drudzy bronią swojej „dobrej zmiany", pełnej nacjonalistycznej retoryki, podejrzliwości i spisków, odzianej w płaszczyk sprawiedliwości. Dla tych pierwszych demokracja i obrona niezależności Trybunału Konstytucyjnego, od którego wszystko się zaczęło, ma większe znaczenie, niż wyśmiewany w tych kręgach program 500 zł na każde dziecko. Co więcej, dominuje tam opinia, że naród dał się kupić wyborczym obietnicom, w domyśle sprzedać, za 500 zł. Dochodzą do tego głosy, iż owe mityczne 500 zł ludzie przepiją. Pomijając już pogardę, która bije z tych ocen, należy tym wszystkim, którzy uważają tak naprawdę powiedzieć: w takim razie bardzo mało była warta ta wolność, którą nam zafundowaliście. Na czele KOD-u stoi co prawda Mateusz Kijowski, jak sam przyznaje, konsekwentny wyborca UD, UW i w końcu PO, ale jego prawdziwą twarzą stał się Ryszard Petru, nowa nadzieja liberalnego establishmentu. Nie do końca zatem rozumiem obecność tam Barbary Nowackiej, która występuje u boku liderów partii, które co rusz piszą antyzwiązkowe ustawy. Dla Gazety Wyborczej, która konsekwentnie wspiera KOD-owców, ludzie, którzy uczestniczą w marszach nazywani są „lepszą częścią społeczeństwa". Była to odpowiedź na „gorszy sort Polaków", którym raczył obdzielić pół społeczeństwa Jarosław Kaczyński, w ramach polityki opierającej się od lat na konflikcie.
Dzisiejsi liderzy KOD konsekwentnie przez lata budowali fałszywy obraz rzeczywistości, twierdząc, iż „polityki nie robi się na ulicach" czy też „nie róbmy polityki, budujmy drogi". Dziś ci sami nawołują, aby tłumnie gromadzić się na manifestacjach. Jedyną jednak siłą, która mogłaby realnie wpłynąć na rządzących, są związki zawodowe. To one zgromadziły na ulicach najwięcej ludzi. W 2013 roku przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego protestowały trzy centralne związkowe. Tylko takie tematy, socjalno-bytowe, potrafią skupić większą uwagę społeczeństwa.

KOD powoli, lecz konsekwentnie, odchodzi od tego, co cechowało go na samym początku, czyli oddolnego ruchu obywatelskiego. To już historia, bowiem zaczyna już oficjalnie przyjmować członków. Tak się rodzi partia polityczna. Wielu ludzi, którzy uczestniczyli w marszach KOD-u, było tam z pewnością dlatego, że nie ufa politykom i partiom politycznym. To, że KOD będzie próbował wejść w buty partii politycznej było widoczne od dawna, bowiem cele jakie sobie

stawiał, były ewidentnie polityczne. Pytanie na dziś powinno brzmieć tylko, czy KOD jest w stanie stać się partią polityczną, czy jest na scenie politycznej na miejsce między Nowoczesną a PO, bowiem tylko tu, mógłby założyciel KOD-u współistnieć. Przekształcanie ruchu społecznego w partię polityczną ma w Polsce długą tradycję. Tak powstała AWS, zwana na początku Ruchem Społecznym AWS, z jej czterema filarami. Na jej czele stanął oczywiście polityk, minister spraw wewnętrznych. Podobnie było z PO, której trzej tenorzy zarzekali się, że chcą odpartyjnić Polskę, w związku z tym założyli partię polityczną, która przez osiem lat rządziła w państwie. Z partyjnością chce nadal walczyć Paweł Kukiz.
Spór o Lecha Wałęsę jest najlepszym przykładem tego, jak można aranżować konflikt nie wokół rzeczywistych problemów, lecz wokół emocji, w tworzeniu których prawica jest niedościgniona. Grzebanie w życiorysach to jej fetysz, odwieczna parafilia. KOD biorąc na sztandary Lecha Wałęsę dał wepchnąć się w historyczny spór. Te same środowisko swego czasu odsądzał Lecha Wałęsę od czci i wiary, padały bardzo poważne zarzuty. Lidera Solidarności oskarżana o zapędy dyktatorskie. Dziś dziennikarze „Gazety Wyborczej", niemal stawiają mu pomniki. Najważniejsze w tym sporze powinno być nie to, czy Lech Wałęsa podpisał jakiś dokument, ale fakt, za jaką wizją państwa się opowiedział. Kiedy na wspomnianej demonstracji w obronie Lecha Wałęsy wystąpili liderzy partii Zieloni, wielu demonstrantów poczuło się lekko zdegustowanych. Dlaczego? Otóż upomnieli się oni o sprawiedliwość społeczną, słowa tego wielu nawet nie zna, choć mówi o tym 2 artykuł Konstytucji RP, dodając, że owszem, transformacja w wielu przypadkach nam się udała, ale jednocześnie powstały enklawy biedy i wykluczenia. Buczenie na te słowa były bardzo wymowne. To pokazało, o jakie państwo walczy KOD ze zwolennikami „dobrej zmiany". Szkoda, że KOD nie wystąpił w podobnej akcji solidaryzując się z redakcją antyklerykalnego tygodnika „Fakty i Mity", traktując demokrację dosyć wybiórczo.

Dobra zmiana?

Obrońcy tzw. „dobrej zmiany" z kolei konsekwentnie budują swój mit. Wieszczą układy, spiski, są prekursorami aresztów wydobywczych. Choć w kampanii wyborczej skupiali się na zupełnie czymś innym. Na tym, co rzeczywiście boli ludzi: niskie płace, bieda, wykluczenie, poczucie niesprawiedliwości. Udało się schować tych, których schować należało, aby wygrać wybory. Kto dziś pamięta obietnicę premier Beaty Szydło, iż szefem MON będzie Jarosław Gowin, a nie Antoni Macierewicz? Zwycięzców jednak się nie sądzi. Od samego jednak początku rząd Beaty Szydło ma problem z prawem i sprawiedliwością. I nie chodzi tu o własne zaplecze polityczne, ile o konsekwencje wprowadzania „dobrej zmiany w życie". A miało być tak pięknie. Po ośmiu latach zgnuśniałych rządów PO, wszyscy chcieli zmiany. Zbrzydła nam ta władza, która każda swoją aferę zamiatała pod dywan. Platformie wolno było więcej, usłużni dziennikarze robili swoje. Zaczęło się szybko. Podczas Święta 11 listopada Andrzej Duda mówił pięknie o pojednaniu. W swym wystąpieniu stwierdził, iż wyrok na kogoś, kto walczył z przestępczością, jest w oczywisty sposób niesprawiedliwy. Prezydent oczywiście mówił o wyroku na byłego szefa CBA, koordynatora służb specjalnych, Mariusza Kamińskiego. Skoro Mariusz Kamiński walczył z przestępczością, to zapewne miał prawo popełniać przestępstwa. Skoro sąd stwierdził, że Kamiński popełnił przestępstwo, to sąd złamał zasady sprawiedliwości. Ułaskawienie było więc pochodnią tego, jak prezydent PiS traktuje zasady państwa prawnego. Powrót Zbigniewa Ziobry na szefa ministerstwa sprawiedliwości to zapowiedź kolejnych spektakularnych konferencji prasowych i ludzkich dramatów.

Przed „dobrą zmianą” wielu bagatelizowało prawdziwą twarz partii Jarosława Kaczyńskiego. W kampanii wyborczej nie było mowy o chęci sparaliżowania Trybunału Konstytucyjnego, ograniczenie jego roli, co poniekąd się udało. Któż bowiem dziś dobrze ocenia jego prace? Udało się rządzącej partii rozmyć jego autorytet, sprowadzając go do roli zwykłego politycznego organu, na czele którego stoją politycy. W tym sporze nie o sam Trybunał Konstytucyjny chodzi i jego rolę, lecz o zrozumienie demokracji i państwa prawa. Nie da się bowiem zbudować sprawiedliwego państwa za pomocą kija i marchewki. A taką alternatywę próbuje budować obóz Jarosława Kaczyńskiego.
Od PiS-u wyborcy odwrócą się tylko wówczas, gdy jego wizja sprawiedliwszego państwa nie znajdzie zastosowania. W przeszłości bowiem budując mit „Polski solidarnej” Jarosław Kaczyński skutecznie zagarnął elektorat rozczarowany, łaknący sprawiedliwości, większego egalitaryzmu. Była to jednak tylko i wyłącznie polityczna ściema, o czym świadczy choćby fakt, iż rząd PiS zrobił wielki prezent najbogatszym Polakom, rezygnując z trzeciej stawki podatkowej dla najbogatszych. Tę smutną dla PiS prawdę przypomniał swego czas Tadeusz Cymański: „Jak rządziliśmy, to bogatym podatki obniżyliśmy o 8 procent”. Twarzą tych zmian była Zyta Gilowska, liberalna ekonomistka, wcześniej posłanka PO. Obecność w tym rządzie Jarosława Gowina, zwolennika polityki Leszka Balcerowicza, nie jest ceną koalicji, jest symbolem prawdziwej wizji partii. Tylko twarde pilnowanie socjalnych zapowiedzi PiS-u jest szansą, aby rząd Beaty Szydło tracił poparcie. Było tego sporo, więc każda złamana obietnica pod tym względem, może być szansą na przełamanie monopolu. Ostatnie zapowiedzi premier Beaty Szydło i planowanej obniżce podatku CIT dla przedsiębiorców, pokazuje, iż solidaryzm społeczny w wykonaniu PiS to pojęcie bardzo pojemne ideowo. Mit wiecznie pokrzywdzonych przedsiębiorców, których nęka państwo, zrobił swoje. Dochodzi do tego porozumienie TTIP, którego wicepremier Mateusz Morawiecki jest wielkim zwolennikiem. Tymczasem powinno być ono odrzucone przez społeczeństwo, tak, jak swego czasu ACTA. Dość symptomatyczne był fakt, iż od obozu PiS odeszli dwaj profesorowie, którzy firmowali wcześniej poczynania Jarosława Kaczyńskiego: prof. Jadwiga Staniszkis oraz Ryszard Bugaj. Oboje zauważyli, iż poczynania w sprawie Trybunału Konstytucyjnego naruszają porządek prawny, który zagraża demokracji.

Co musi lewica?

Aby lewica wróciła do gry, musi wiedzieć kogo chce reprezentować i o co chce walczyć. Dopiero wtedy będzie potrafiła skutecznie zawalczyć o wyborcę. Jednym słowem znaleźć odpowiedź na pytanie: kim jesteśmy i o co walczymy?
Konsekwentnie prowadzona przez prawice polityka historyczna spowodowała, że młode pokolenie prawie w ogóle nie utożsamia się z lewicą, jej spuścizną i dorobkiem. Dochodzi czasem do kuriozalnych sytuacji, jak np. w Krasnymstawie, kiedy to radni chcieli „zdekomunizować” Stefana Okrzeję, bojowca PPS, ikonę ruchu robotniczego. W jego obronie, o ironio, stanął Instytut Pamięci Narodowej. Braki w pamięci historycznej, jak widać, są ogromne. Pamięć historyczna jest jednym z narzędzi władzy.
Nie jest bowiem przypadkiem, że młode pokolenie, gloryfikujące tzw. „żołnierzy wyklętych” i krzyczące „precz z komuną” ma dziś poglądy niemal wyłącznie prawicowe. Dojście PiS w 2005 roku do władzy na nowo wskrzesiło historię jako oręż do bieżącej polityki. Słabością lewicy było to, że nie potrafiła, bądź też nie chciała, przeciwstawić się temu zjawisko. Lewica nie ma powodów, aby wstydzić się swoich korzeni, swoich tradycji i wartości. Chodzi zarówno o

spuściznę PPS, jej walki o niepodległość i prawa robotników oraz czasy Polski Ludowej, tak zohydzanej dziś przez wielu. To nie była czarna dziura w historii, to były lata, kiedy miliony ludzi wydostały się z biedy, nauczyły się czytać i pisać, mogły pójść na studia. Młodzi na samą myśl słowa lewica mają skojarzenia tylko i wyłącznie z wredną komuną. I choć to osoby starsze jeszcze chcą głosować na SLD, to nie można młodych oddać w ręce prawicy. Edukacja to klucz do zwycięstwa. Trzeba nastawić się na tytaniczną prace u podstaw.
W sferze polityki gospodarczej i społecznej konieczna na lewicy jest debata na temat stosunku lewicy do kapitalizmu. Ideały demokratycznego socjalizmu od ponad 120 lat są na sztandarach PPS. Czy jednak kiedykolwiek zostały one wdrożone? Korekta kapitalizmu jest konieczna. Neoliberalna wersja kapitalizmu, która od ponad trzech dekad dokonała wielu spustoszeń, skompromitowała się w świecie. Kryzys socjaldemokracji na świecie widoczny jest gołym okiem. Przyczyn jest wiele. Jedną z nich jest rozmycie ideowe, któremu uległa lewica. Nie jest przypadkiem, że upadek SLD nastąpił wówczas, kiedy uległ on wizji tzw. trzeciej drogi, czyli wywieszenia białej flagi w walce z patologiami wolnego rynku. Bez silnego państwa nie uda się zrealizować skutecznej polityki społecznej, realizować gospodarki na zasadach społecznej gospodarki rynkowej. Jak pokazuje historia, tylko państwo jest wyrazicielem zarówno wolności obywatelskich jak i sprawiedliwości. Tylko państwo może skutecznie walczyć z tym wszystkim, z czym walczy lewica. Nie jest bowiem przypadkiem, że neoliberalna ideologia na pierwszym miejscu stawia sobie za cel walkę z państwem i jego instytucjami. Demokratyczny socjalizm, wpisany w tradycję PPS, jest konieczny. Nie chodzi o żadną rewolucję. Historia bowiem przyznała rację socjaldemokracji, która stopniowo reformowała państwo. Rewolucje zawsze kończą się źle.
Innym ważnym wyzwaniem przed jakim stoi lewica, jest jej stosunek do Unii Europejskiej. Jej obecny kryzys zmusza, aby na nowo spojrzeć na wspólnotę i jej rolę w XXI wieku. Ten wielki projekt powstał m.in. po to, aby na Starym Kontynencie, tak doświadczonym na przestrzeni wieków przez wojny, nigdy więcej nie dochodziło do konfliktów zbrojnych. To się udało. Pytanie, co dalej? Należy wyjść poza schemat, jakże miałkiego pojęcia, „więcej Europy", gdyż cóż to właściwie znaczy? I postawić właściwie pytanie: jakiej Europy chcemy? Dla banków i korporacji, czy obywateli? Traktat Lizboński narzucił UE neoliberalne ramy, na co w dużej mierze krajowa lewica nie chciała zwrócić uwagi. Kryzys UE zbiega się z największym dla niej wyzwaniem w historii, wielką falą emigracji, która zatrzęsła posadami wielu państw. Solidarność europejska okazała się fikcją, narodowe egoizmy wzięły górę. Obecnie w Europie stawiane są mury przeciw emigrantom. Czy tak wygląda wspólnota? Europejska lewica nie zna odpowiedzi na to pytanie, co z kryzysem migracyjnym. Dochodzą sprzeczne informacje. Potrzebna jest refleksja i głęboka debata, oparta o zasady solidaryzmu społecznego. Inaczej, poprzez błędy kanclerz Angeli Merkel, w Europie rosnąć będzie fala nacjonalizmu. Nie jest przypadkiem, iż rząd PiS swojego najbliższego partnera w Europie mianował Wielką Brytanię, która próbuje rozbić UE od środka.
Obecny kryzys lewicy w Europie nie jest przypadkiem. Jest ona pochodnią neoliberalnej hegemonii, której lewica nie potrafiła skutecznie się przeciwstawić. Przed lewicą trudne czasy. Potrzebna jest konsolidacja wokół własnego programu i refleksja nad własną przeszłością. To lewica musi być zmianą prawdziwie antysystemową, która stworzy spójny, socjaldemokratyczny program, zarówno w sferze gospodarczej, jak też wolności i praw człowieka.

Przemysław Prekiel